

— Fulton J. —
SHEEN

Kościółowi zarzuca się, że jest wrogiem rozumu,
a w rzeczywistości Kościół wierzy w jego siłę

**NOWE
STARE BŁĘDY**

w|drodze

Nowe stare błędy

Fulton J. Sheen
Nowe stare błędy

Przełożył Zbigniew Kasprzyk

w|drodze


Tytuł oryginału
Old Errors and New Labels

Copyright permission was granted by The Estate of Fulton J. Sheen/
The Society for the Propagation of the Faith/www.missio.org
All rights reserved

© Copyright for this edition by Wydawnictwo W DRODZE, 2019

Redaktor prowadzący – EWA KUBIAK

Redakcja – BARBARA POPIEL

Korekta – AGNIESZKA CZAPCZYK, BARBARA POPIEL

Skład i łamanie – TEODOR JESKE-CHOIŃSKI

Projekt okładki – RADOSŁAW KRAWCZYK

Redakcja techniczna – KRZYSZTOF LORCZYK OP

ISBN 978-83-7906-292-8

Wydawnictwo Polskiej Prowincji Dominikanów W DRODZE sp. z o.o.

Wydanie I, 2019

ul. Kościuszki 99, 61-716 Poznań

tel. 61 852 39 62, faks 61 850 17 82

sprzedaz@wdrodze.pl

www.wdrodze.pl

Wstęp

Krytykowanie jest uzasadnione tylko wtedy, gdy krytyka jest konstruktywna, podobnie jak zburzenie domu jest uzasadnione tylko wtedy, gdy w jego miejsce ma powstać inny. Współcześni krytycy mają w sobie chyba zbyt wiele ze sceptyków, ich protesty bowiem rzadko są poparte propozycjami reform, a denuncjacjom rzadko towarzyszą deklaracje. Najwyraźniej istnieje potrzeba przywrócenia słowu *appreciation* jednego z jego etymologicznych znaczeń, mianowicie: „oceny rzeczy według ich prawdziwej wartości”. Jednak prawdziwa wartość zakłada istnienie standardu, a standardem myślenia musi być prawda, nie zaś to, co w danej chwili jest modne.

Niniejsza książka jest właśnie próbą oceny rzeczywistej wartości idei, które współcześnie pojawiają się w takich dziedzinach jak moralność, religia, nauka, ewolucja, socjologia, psychologia czy humanizm. Ocena ta dokonywana jest z filozoficznego punktu widzenia, w jasnym świetle tak zwanego „zdrowego rozsądku”. Jeśli czasami autor krytykuje pewne poglądy za ich sprzeczność ze zdrowym rozsądkiem, robi to tylko

po to, by zaprezentować pogląd, który wydaje się rozsądniejszy. Jeśli czasami wskazuje na błąd koncepcji filozoficznej, która zamiast skupiać się na całości, zwraca uwagę na jej część, robi to tylko po to, aby zaproponować pogląd bardziej katolicki, czyli obejmujący całą prawdę.

Autor nie ma wyrozumiałości dla tych, którzy uważają, że to, co nowoczesne, zawsze jest najlepsze, ani dla tych, którzy uważają, że to, co nowoczesne, zawsze jest złe. Próbuje natomiast wykazać, że często to, co nosi miano „nowoczesnego”, w rzeczywistości stanowi tylko nową nazwą starego błędu, a to, co uważa się za „nieprzystające do obecnych czasów”, w rzeczywistości jest „ponadczasowe” i nie podlega zmiennym modom – zupełnie jak tabliczka mnożenia.

Schyłek sztuki prowadzenia sporów

Istniały kiedyś zaginione wyspy, ale większość już odnaleziono; istniały kiedyś przegrane sprawy, ale wiele z nich udało się wygrać. Jest jednak pewna utracona sztuka, której nie udało się w pełni odzyskać, a bez której żadna cywilizacja nie może długo trwać. Chodzi o sztukę prowadzenia sporów. W dzisiejszym świecie próżno szukać dobrej polemiki.

Ponieważ niewielu ludzi myśli, niewielu też potrafi posługiwać się argumentami. Pod dostatkiem mamy uprzedzeń i sentymentów, bo one rodzą się bez bólu, w porywie chwili, natomiast myślenie wymaga wysiłku. To najcięższa praca, jaką może wykonywać człowiek; pewnie dlatego tak niewielu się jej podejmuje. Wynaleziono urządzenia wyręczające człowieka w myśleniu, które swoją pomysłowością dorównują urządzeniom wyręczającym człowieka w pracy. Efektowne hasła, takie jak: „Życie to coś więcej niż logika” czy „Postęp jest duchem epoki”, przypominają hałaśliwe ekspresowe pociągi, przewożące ciężary za tych, którzy są zbyt leniwi, aby myśleć samodzielnie.

Dzisiaj nawet filozofowie nie prowadzą dyskusji, a jedynie wszystko wyjaśniają i uzasadniają. Krytycy nie odrzucają książki pełnej wadliwych wywodów logicznych, która propaguje rozwiązłość moralną, lecz nazwą ją „odważną, szczerą i śmiałą”. Nawet czasopisma, które szczycą się otwartością na wszelkiego rodzaju kwestie, dalekie są od praktykowania zapomnianej sztuki prowadzenia sporów. Nie publikują bowiem wymiany zdań, lecz prezentacje punktów widzenia, które nigdy nie osiągną takiego poziomu abstrakcji, jaki obserwujemy, gdy argument ściera się z argumentem niczym ostrze szpady z ostrzem szpady. Do prezentacji poglądów wystarczą osobiste refleksje ludzi, którzy stracili wiarę i występują przeciwko świętości małżeństwa lub ludzi, którzy wiarę zachowali i piszą w obronie tego sakramentu. Obie strony wystrzeliwiają fajerwerki, robią hałas właściwy dla intelektualnych działań wojennych i tworzą iluzję konfliktu. Walka jest jednak udawana i nie padają w niej żadne ofiary; mimo licznych wybuchów prawdziwy spór nigdy nie wybucha.

Przyczyny zaniku sztuki prowadzenia sporów mają dwójaki charakter: religijny i filozoficzny. Współczesna religia sformułowała jeden fundamentalny dogmat, stanowiący podstawę wszystkich dogmatów: głosi on, że religia ma być od dogmatów całkowicie wolna. Wyznania wiary wyszły z mody. Przywódcy religijni zgodzili się, że nie będą się ze sobą nie zgadzać, i rozmyli w bezkształtnym humanizmie wierzenia, za które wielu naszych przodków gotowych było oddać życie. Podobnie jak inni Piłaci, odwrócili się plecami do jedynej prawdy i z szeroko otwartymi ramionami przyjmują kaprysy oraz nastroje chwili. Przemijanie wyznań wiary i dogmatów oznacza przemijanie sporów. Wyznania wiary i dogmaty to zjawiska społeczne, uprzedzenia to sprawa osobista. Ludzie wierzący ścierają

się ze sobą na tysiąc różnych sposobów, natomiast bigoci nie wchodzić sobie w drogę, ponieważ uprzedzenia mają charakter antyspołeczny. Bez trudu potrafię wyobrazić sobie staromodnego wyznawcę kalwinizmu, który uważa, że przekleństwo ma niezwykle głębokie znaczenie dogmatyczne i gotów jest na intelektualną wymianę ciosów ze staromodnym wyznawcą metodyzmu, który utrzymuje, że przekleństwo to tylko brzydkie słowo. Nie potrafię jednak wyobrazić sobie sporu między nimi, jeśli obaj zgodnie potępiają potępienie, jak wyznawcy modernizmu, którzy przestali wierzyć w piekło.

Druga przyczyna, o charakterze filozoficznym, ma swoje źródło w osobliwym amerykańskim nurcie filozoficznym nazywanym „pragmatyzmem”, który stawia sobie za cel udowodnienie, że wszelkie dowody są zbędne. W Niemczech Hegel nadawał błędom wymiar racjonalny, w Ameryce James odbierał racjonalny wymiar prawdzie. W rezultacie pojawiło się niepokojące zjawisko zubożenia na to, co prawdziwe, oraz tendencja do utożsamiania użyteczności z prawdą, a niepraktyczności z fałszem. Człowiek, który w obliczu dowodów potrafi podjąć decyzję i dokonać wyboru, uznawany jest za bigotą, a człowiek ignorujący dowody i odrzucający badanie prawdy uważany jest za otwartego i tolerancyjnego.

Kolejnym przejawem braku poszanowania dla podstaw racjonalnego myślenia jest powszechna tendencja do akceptowania różnorodnych poglądów nie przez wzgląd na potwierdzające je argumenty, lecz przez wzgląd na literacką formę, w jakiej są podane lub przez wzgląd na popularność osoby, która je głosi. W tym kontekście nieszczęśliwie się składa, że są ludzie, którzy myślą słabo, za to bardzo dobrze piszą. Bergson stworzył filozofię opartą na założeniu, że to, co większe, pochodzi od tego, co mniejsze, ale tę intelektualną potworność tak doskona-

le ukrył w melodyjności języka francuskiego, że uznano go za wielkiego i oryginalnego myśliciela. Oczywiście są umysły, którym to, co zaskakujące, zawsze będzie wydawało się głębokie. Łatwiej jest przyciągnąć zainteresowanie prasy, kiedy – tak jak Ibsen – powiemy, że dwa razy dwa równa się pięć, niż wtedy, gdy zachowamy się tradycyjnie i będziemy twierdzić, że dwa razy dwa to cztery.

Kościół katolicki prawdopodobnie wyraźniej niż inne formy chrześcijaństwa dostrzega zanik sztuki prowadzenia sporów. Chyba jeszcze nigdy w historii nie odczuwał tak dotkliwie zubożenia swojej myśli, które wynika z braku solidnej, intelektualnej opozycji. Nie ma dzisiaj szermierza godnego ostrza jego szpady. Jeśli w dzisiejszych czasach Kościół nie wydaje epokowych dzieł, dzieje się tak dlatego, że nikt go do tego nie zmusza. To, co najlepsze, zawsze rodzi się dzięki podejmowaniu wyzwań. Nie inaczej jest z najlepszymi myślami.

Kościół uwielbia spory, a to z dwóch powodów. Po pierwsze dlatego, że intelektualny konflikt jest pouczający. Po drugie dlatego, że Kościół jest do szaleństwa zakochany w racjonalizmie. Wielka struktura Kościoła katolickiego została wzniesiona właśnie poprzez spory. To dzięki atakom zwolenników doketyzmu i monofizytyzmu Kościół we wczesnych wiekach zajął wyraźne stanowisko w sprawie doktryny o naturze Chrystusa; to spory ze zwolennikami reformacji pozwoliły wykrytalizować nauczanie Kościoła na temat usprawiedliwienia. Liczba formułowanych obecnie doktryn nie jest nawet zbliżona do liczby dogmatów ustanowionych przez Kościół we wczesnych latach istnienia. Dzieje się tak dlatego, że mniej jest sporów, a co za tym idzie, mniej jest myślenia. Żeby zostać heretykiem, trzeba myśleć – chociażby się w tym myśleniu popełniało błędy.

Nawet ludzie, którzy nie akceptowali nieomyślności autorytetu Kościoła, musieli przyznać, że poprzez wieki trzymał on rękę na pulsie świata, formułując dogmaty, które w danym momencie wymagały sformułowania. W świetle tego faktu warto się zastanowić, czy nasza chępliwa teoria o intelektualnym postępie jest prawdziwa. O czym myślał chrześcijański świat w pierwszych wiekach? Jakie doktryny trzeba było doprecyzować w okresach ostrych konfliktów? Otóż w pierwszych wiekach chrześcijaństwa spory dotyczyły tak wzniosłych i delikatnych kwestii jak Trójca Święta, wcielenie czy jedność dwóch natur w osobie Syna Bożego. A o czym mówi najnowsza doktryna, sformułowana w 1870 roku? O zdolności człowieka do poznania Boga siłą własnego rozumu. Zastanówmy się: skoro świat rozwija się intelektualnie, czy kwestia istnienia Boga nie powinna być rozstrzygnięta w I wieku, a natura Trójcy Świętej w wieku XIX? Przecież to tak, jakby w matematyce złożoności logarytmów określono w roku 30 naszej ery, a uproszczenie tabliczki dodawania – w roku 1930. Rzeczywistość jest taka, że obecnie rzadziej mamy do czynienia z intelektualną opozycją wobec Kościoła niż ze zwykłymi uprzedzeniami, co w gruncie rzeczy oznacza, że rzadko mamy do czynienia z myśleniem – nawet z myśleniem złym.

Kościół kocha spory nie tylko dlatego, że wyostrajają jego umysł; uwielbia spory dla samych sporów. Kościołowi zarzuca się, że jest wrogiem rozumu, a w rzeczywistości jako jedyny wierzy w jego siłę. Używając swojego rozumu podczas soboru watykańskiego, wydał oficjalny zapis na rzecz racjonalizmu. Wbrew udawanej pokorze agnostyków i sentymentalnej wierze fideistów ogłosił, że rozum człowieka własną mocą może poznać coś, co wykracza poza zawartość próbówek i retort, oraz że badając wyłącznie zjawiska zmysłowe, może dotrzeć nawet

do „ukrytego wieczności murów barbakanu”¹, aby odkryć tam Tego, który jest poza czasem i poza przestrzenią, czyli Boga: Alfę i Omegę wszystkich rzeczy.

Kościół zachęca swoje dzieci, aby podejmowały wysiłek jasnego myślenia i aby własne myśli wykorzystywały w dwojaki sposób. Po pierwsze, chce, aby je uzewnętrzniały w konkretnym świecie ekonomii, rządów, handlu, edukacji, a przez eksternalizację pięknych, czystych myśli tworzyły piękną, czystą cywilizację. Jakość każdej cywilizacji zależy od natury myśli przekazywanych przez jej największe umysły. Jeśli myśli eksternalizowane w prasie, w sali senatu, na forum publicznym są niskie i podłe, cywilizacja przyswoi sobie ich podły charakter równie szybko, jak kameleon przybiera kolor przedmiotu, na którego tle jest ustawiony. Jeżeli natomiast głośno wypowiedane, artykułowane myśli są szczytne i wzniosłe, cywilizacja niczym tygiel wypełni się złotem rzeczy wartościowych.

Kościół zachęca swoje dzieci nie tylko do tego, aby poprzez eksternalizację myśli tworzyły kulturę, lecz również do tego, aby poprzez internalizację myśli tworzyły duchowość.

Ciągłe dawanie musiałoby doprowadzić do roztrwonienia sił, o ile nowa energia nie byłaby dostarczana z wewnętrznych zasobów. W istocie każda myśl przekazywana na zewnątrz najpierw rodzi się we wnętrzu. Nie byłoby jednak myśli bez milczenia i kontemplacji. Prawdziwy charakter kształtuje się w ciszy i spokoju osobistych intelektualnych pastwisk, na których człowiek rozmyśla nad sensem i celem życia. Charakter tworzą takie myśli, które przychodzą człowiekowi do głowy,

¹ F. Thompson, *Chart gończy niebios*, przeł. S. Helsztyński, „Verbum” 1937, z. 4.

kiedy jest sam, a cywilizację tworzą myśli, które człowiek wypowiada do swojego bliźniego.

Z drugiej strony Kościół zniechęca do błędnego rozumowania. Wypuszczona na wolność zła myśl jest bowiem bardziej niebezpieczna niż szaleniec. Myśliciele żyją długo, pracoholicy umierają szybko. Kiedy społeczeństwo odkrywa, że jest za późno, aby unicestwić myśl – unicestwia człowieka. Były czasy, kiedy chrześcijańskie społeczeństwo paliło myśli na stosach, aby uratować wspólnotę; i mimo wszystko można powiedzieć parę słów w obronie tej praktyki. Unicestwienie jednej złej myśli może oznaczać zbawienie dziesięciu tysięcy myślicieli. Rzymscy cesarze doskonale zdawali sobie sprawę z tego faktu. Zabijali chrześcijan nie dlatego, że chcieli ich serc, lecz dlatego, że chcieli ich głów, a mówiąc ściślej, ich mózgów – mózgów, w których rodziły się myśli o śmierci pogańskiego świata.

Niniejsza książka została napisana właśnie po to, aby prze-myśleć śmierć nowego pogaństwa.

Spis treści

WSTĘP	5
SCHYŁEK SZTUKI PROWADZENIA SPORÓW	7
KOSMICZNE ONIEŚMIENIE	15
AGNOSTYCYZM	27
ETYKA DLA NIEETYCZNYCH	33
ZMIENNA NATURA NAUKOWYCH AUTORYTETÓW	43
TEIZM ATEIZMU	53
APEL O NIETOLERANCJĘ	63
FILOZOFIA SZTUKI ŚREDNIOWIECZNEJ	79
LIRYZM NAUKI	99
WPROWADZENIE DO SYSTEMU MORALNEGO	109
ŹŁE UŁOKOWANA LOJALNOŚĆ	119
DUSZA A BEHAVIORYSTYCZNE DRŻENIA	129
NOWY PELAGIANIZM	137
FILOZOFIA MIŁOSIERDZIA	151
KOSMICZNA RELIGIA	167

EDUKACJA I ŚLEPOTA NA BOSKOŚĆ	173
KIEDY Z BOCIANA ROBI SIĘ PRZEMYTNIKA	185
CZŁOWIEK WŚRÓD DRZEW CZY CZŁOWIEK NA DRZEWIE	195
PIOTR CZY PAN?	209
JAKA BĘDZIE PRZYSZŁOŚĆ NEOPOGAŃSTWA?	215